

Człowiek nie żyje w próżni

Zapraszamy do przeczytania pierwszej części wywiadu z Dorotą Rybarską – Jarosz, dyrektorką Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Szczecinie.

Działania środowiskowe ułatwiają ludziom zawiązywanie relacji, budowanie systemu oparcia społecznego i samopomocy mówi Dorota Rybarska – Jarosz, dyrektorka Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Szczecinie w rozmowie z Moniką Makowiecką.

Monika Makowiecka: ROPS w Szczecinie od lat przygotowuje pracowników instytucji pomocy i integracji społecznej do organizowania społeczności lokalnych na Pomorzu Zachodnim, jak przebiegał proces wsparcia?

Od mniej więcej 2008 roku bardzo intensywnie zapraszaliśmy Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej do szkolenia pracowników socjalnych na naszym terenie. W ramach projektu systemowego zrealizowaliśmy kilka pełnych edycji warsztatów z możliwością późniejszego przystąpienia przez ośrodki do certyfikacji. Zanim je zrealizowaliśmy prezentacyjnie przeszkoliliśmy kierowników, oni musieli zaznajomić się z pracą środowiskową, aby świadomie skierować co najmniej dwóch pracowników na szkolenie i zadeklarować, że w całym cyklu będą brały udział te same osoby. Przeszkoliliśmy również pracowników ROPS, osoby z kompetencjami osobistymi do animacji, pracy środowiskowej z pewnym społecznym doświadczeniem. Po warsztatach, weszli oni w rolę opiekunów małych, gminnych ośrodków pomocy społecznej, które brały udział w szkoleniu. Do dzisiaj nie pozostawiamy samych tych środowisk, co jakiś czas się z nimi spotykamy, zapraszamy na seminaria, wdrażamy superwizję, doradztwo. Zadbaliśmy również o naszą wiarygodność, ponieważ my nie mogliśmy wybrać sobie jakiegoś środowiska i z nim pracować, naszym zadaniem stało się trochę przełożenie tego typu metody na cały region. Poczynając od diagnozowania problemów, potrzeb, obserwowania pewnych trendów, po to aby wiedzieć, gdzie należy zainterweniować, czy warto wejść w obserwację jakiegoś zjawiska. Na początku stawiamy diagnozę, jako ROPS zaczęliśmy sami prowadzić badania, wykorzystaliśmy do tego Obserwatorium Integracji Społecznej, które zostało powołane w ramach POKL.

Jaka jest specyfika województwa zachodniopomorskiego?

Niesamowicie ciągle żywe są różnice kulturowe i to, skąd pochodzą nasi ojcowie, nasi dziadkowie. To co odziedziczyliśmy, często determinuje naszą dzisiejszą postawę. Zachodniopomorskie, po wojnie, zasiedlili ludzie o bardzo różnej motywacji osiedleńczej. Po pierwsze, z nakazu pracy, które często do dzisiaj tej ziemi nie kochają i jest im tu bardzo trudno. To są już dzisiaj starsze osoby, które tęsknią za Kresami, za innymi regionami Polski, bo znalazły się tu z konieczności. Nie wszyscy znaleźli tu swój dom. Druga grupa, to osoby poszukujące nowych wyzwań w życiu, które w czasie wojennym straciły wiele i twierdziły, że jeśli już budować na nowo, to na całego. Przybyli jako pionierzy, aby bardzo świadomie budować na nowym gruncie. Ale były też osoby, które uciekały przed wyrokami przedwojennymi, przed wymiarem sprawiedliwości. Na naszych terenach najłatwiej było się ukryć, zmienić nawet tożsamość. Wiele osób liczyło, że te tereny powrócą ostatecznie do Niemców. Kolejną grupę stanowili ci, którzy zostali przesiedleni wprost z więzień, absolutnie zdegenerowani. Do tego jeszcze mieszkańcy w całości przesiedlonych wiosek ukraińskich. Poza tymi wioskami, przez dłuższy czas, w naszym regionie nie było osób, które żyłyby w rodzinach wielopokoleniowych. Przyjeżdżając tu, nagle odcięły się same albo zostały odcięte od tradycji, w której wyrosli, od przodków. Nasze

Środowisko długo było bardzo młode, żyło swoją własną kulturą. Nie było zaufania ludzi do ludzi, wręcz przeciwnie, ogromna nieufność, która z drugiej strony wzmocniła zaufanie do instytucji publicznych. Do dzisiaj mamy największe kolejki dobrowolnych zgłoszeń i zgłoszeń rodzin - osób starszych do domów pomocy społecznej, tego problemu nie ma na Podkarpaciu czy Lubelszczyźnie, bo tam jest zupełnie inny model rodziny. Rodzice zostają przy najmłodszym dziecku, w zamian ono dostaje mieszkanie, czy dom. I to jest proste, a u nas? U nas nie ma korzeni, rodzice nie chcą mieszkać z dziećmi, oni wolą pójść do instytucji. To rodzi ogromne implikacje dla pomocy społecznej, wymaga specyficznego planowania wsparcia. Kolejna sprawa, najczęściej dzieci przebywa w instytucjonalnej pieczy zastępczej, wprawdzie rodziny zastępcze wszędzie się zawiązuje, ale u nas w województwie wskaźnik instytucjonalnej pieczy jest najwyższy. Inny wskaźnik, najmniej osób niepełnosprawnych wchłania się na rynku pracy. Występuje roszczeniowa postawa, że państwo czy samorząd powinny „im” pomagać. I dalej, mamy najczęściej w Polsce rozwodów, na 1000 zawartych ślubów przypada 425 rozwodów. Ponad 38% dzieci rodzi się i wychowuje poza stałymi związkami, z czego na obszarach wiejskich jest ponad 43%, czyli co drugie dziecko. To jest zupełnie odmienny model rodziny niż w południowych regionach Polski. Spróbujmy sobie wyobrazić, że wspomniane dzieci za lat 30 powtórzą ten model, one wejdą w dorosłe życie i będą zarządzały społecznością. Jakie będzie zrozumienie dla spraw wspólnotowych, dla rodziny, dla starszych, dla osób niepełnosprawnych? Panująca sytuacja w regionie jest dla nas bardzo poważnym wyzwaniem.

Przeprowadzona wnikliwa diagnoza regionu, umożliwiła zaplanowanie systemu wsparcia ROPS, jakie mechanizmy zostały uruchomione?

Zaprosiliśmy region do zapoznania się z diagnozą i do dyskusji, co należy zrobić. Zaprosiliśmy przedstawicieli absolutnie różnych gmin, powiatów, przedstawicieli organizacji pozarządowych. Powołaliśmy do życia Zachodniopomorskie Forum Integracji Społecznej. Spotykamy się mniej więcej raz do roku w gronie 100 – 120 osób, nie po to, żeby odsłuchać konferencji, lecz po to, aby rozprawić się z konkretnym tematem warsztatowo, w grupach. W ten sposób zdobywamy materiał od ludzi, który później opracowujemy już w gronie eksperckim, z udziałem około 20 przedstawicieli różnych instytucji i organizacji. W efekcie wypracowujemy kierunki działań, na przykład założenia do programu Region dla rodziny, do Planu rozwoju ekonomii społecznej, polityki społecznej i innych. Po opracowaniu dokumentu, konsultujemy go w całym województwie, czasami to są bardzo ożywione dyskusje. Oczekujemy prawdziwych konsultacji, bo jak chcemy przygotować materiał, który będzie zrozumiały dla ludzi zamożnych w Szczecinie czy Kołobrzegu, w Koszalinie, Świnoujściu i jeszcze w ubogim subregionie wschodnim - musimy we wszystkie te miejsca dotrzeć.

Jaką rolę pełnią tutaj animatorzy z ROPS?

Po pierwsze, organizują te spotkania, po drugie prowadzą warsztaty, pracują na gromadzonym materiale, zbierają rekomendacje. Czasami jest to po 2 – 3 godziny ostrej dyskusji, burzy mózgów, stawiania pytań - to co z tym dalej zrobić? Wypracowany materiał zostaje zebrany, zespół pochyla się nad nim bardzo poważnie i ponownie opracowuje kierunki działań. Czasami efekty tych spotkań wywracają nam nogami do góry nasz materiał, no i ma tak być. Po zmodyfikowaniu ponownie go poddajemy konsultacjom i wtedy staje się on materiałem, który już trafia na zarząd, czy na sejmik i staje się materiałem obowiązującym w regionie. ROPS odpowiada również za jego wdrożenie. Doradzają przez telefon i internet. Tam, gdzie jest potrzeba – prowadzą warsztaty z lokalnymi zespołami partnerskimi. Są dla ludzi i dla organizacji.

Jaka jest polityka wdrożeniowa tego typu działań?

Jest ona polityką absolutnie sieciową. Opieramy się na powiatach, dlatego, że 114 gmin do nas nie przyjdzie, a grupa 4-5 nawet świetnych doradców nie obsłuży ich wszystkich efektywnie i skutecznie. Rozwiązaniem jest praca z powiatami, umawiamy się za pośrednictwem powiatowych centrów pomocy rodzinie, bądź organizacji pozarządowych albo gmin, które mają bardzo dobre relacje z pozostałymi instytucjami z powiatu, organizujemy spotkanie i jedziemy rozmawiać, przedstawiać daną ideę. Po tych spotkaniach nasi doradcy wiedzą, do której gminy trzeba później dojechać, żeby coś jeszcze wyjaśnić, doprecyzować. Czasami ludzie z ośrodków pomocy społecznej mówią nam - słuchajcie u nas jest trudny klimat, nie możemy się przebić do radnych. Nasi doradcy wtedy animują spotkanie, pomagają w planowaniu, jesteśmy z nimi w tych trudnych momentach.

Angażujecie lokalne zasoby do zabezpieczenia potrzeb społeczności, natomiast jak ROPS oddziałuje na politykę finansową w zakresie dystrybucji środków z Unii Europejskiej, aby trafiły one do lokalnych społeczności, którym to wsparcie na rozwój, budowanie wspólnoty jest szczególnie potrzebne?

Niełatwą była droga przekonania zarządu województwa do idei, która zrodziła się w ROPS, aby podział środków nie zawsze odbywał się przez konkursy i systemowe rozwiązania. Zależało nam na opracowaniu procedur skłaniających samorządowców oraz lokalne organizacje do współpracy. I kiedy bardzo intensywnie pracowaliśmy nad programem strategicznym „Społeczeństwo” (to dokument, który stanowi fundament do budowy celów i zadań RPO na lata 2014 – 2020), zrodził się pomysł *kontraktu regionalnego*. Skoro ministerstwo ustala z województwami poprzez *kontrakt terytorialny* kluczowe inwestycje i co tak naprawdę one dadzą dla obrazu regionu i całej Polski, to logiczne nam się wydało, by przenieść tę metodę trochę niżej, na poziom regionalny i lokalny, ale dodając jeszcze wartość partnerstwa. Czyli proponujemy: popatrzmy na teren powiatu, tak jak przez szkło powiększające i porozmawiamy z ludźmi, którzy zarządzają tym obszarem, którzy tam są aktywni i spróbujemy z nimi ponegocjować. Zadbajmy, aby pieniądze trafiły do środowisk najbardziej potrzebujących, a nie – tylko w drodze konkursów – do tych najbardziej sprawnych w pisaniu aplikacji.

Co jest potrzebne, aby w tych środowiskach uruchomić proces organizowania społeczności lokalnej?

Absolutnie nie ma jednego klucza. Szczególnie, że jest jeden ważny element ogólnej wiedzy o naszym regionie, mianowicie mamy bardzo niski wskaźnik gęstości zaludnienia, są miejsca gdzie jest 10 mieszkańców na km². Jak zorganizować życie, jak dostarczać tam usługi? Nieważne, czy to jest oświata, czy ochrona zdrowia, tam nikt nie jest zainteresowany zapewnieniem tych usług, ponieważ koszty są zbyt wysokie. Dlatego tym bardziej chcemy, żeby nad potrzebami społeczności pochylili się samorządowcy z danego terenu. Może to dać efekt lepszego wykorzystania środków, bo czasem lepiej dowozić dzieci niż budować w każdej wsi świetlicę. Potrzebna jest świadomość – nie tylko własnych potrzeb i zasobów, ale też tego, co dzieje się „za miedzą”. Czasem do tych osamotnionych, oddalonych społeczności, które nazywamy „uśpionym kapitałem” trzeba przyjechać z dobrą animacją, dobrym duchem, aby wspierać, wyciągnąć ludzi z domu. Być może nawet zastosować *provokację*, by wyzwolić energię i zagospodarować ją później prawidłowo.

...

Część druga wywiadu wkrótce.

Drugą część wywiadu możecie przeczytać **tutaj**